

PRZYTULISKO

Szkoła Podstawowa nr 367
Im. Polskich Noblistów

Zespół redakcyjny pod opieką **p. Agnieszki Gardeli**

Zespół redakcyjny: **Alicja Adamczyk, Maja Cortinavis, Antonia Dajnowicz, Daria Lipiak, Malwina Prystawko, Filip Bogacz, Oliwier Latos, Adam Warowny**

OD REDAKCJI

Właśnie mija kolejny rok szkolny, rok dla nas przełomowy. W naszej szkole dużo się zmieniło. Za dwa tygodnie promocję do klasy 2 Szkoły Podstawowej otrzymają nasi najmłodszy uczniowie. Ich uśmiechy i radosne krzyki pozwalają sądzić, że zdomowili się u nas i jest im w murach gmachu przy Przytulnej dobrze.

Niestety, znów pożegnają nas klasy 3. Zawsze jest smutno, gdy odchodzą od nas uczniowie najbardziej z nami zżyci, których tak dobrze udało nam się poznać przez trzy lata. W tym roku opuszczają nas młodzi ludzie wyjątkowo utalentowani, pracowici, wrażliwi, pełni pasji, z którymi mogliśmy robić rzeczy wspaniałe i zapadające w pamięć.

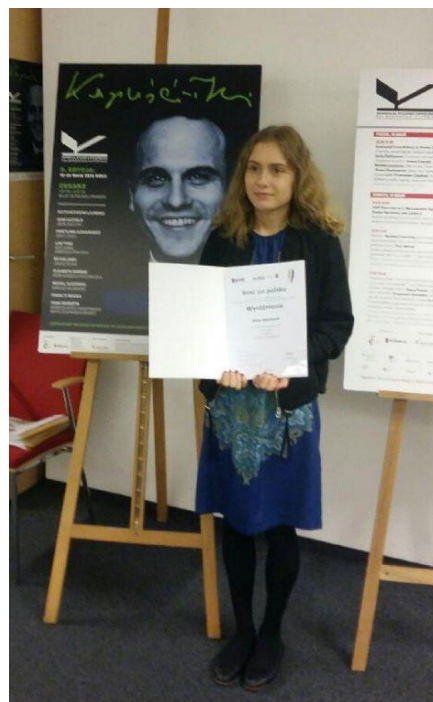
O ważnym i decydującym wydarzeniu w życiu trzecioklasistów pisze **Filip Bogacz** z 3E „**Tego nie będzie na egzaminie**” na str. 3.

Amelia Pełka, opowiadając o swej miłości do teatru w artykule **Siedem powodów, dla których kocham teatr**, zaprosi wszystkich na przedstawienie klasy 3E do BOK-u (str. 10-11).

Na szczęście, wśród klas drugich gimnazjalnych i siódmych podstawowych nie brakuje osób bardzo zdolnych, nagradzanych w prestiżowych konkursach. Jedną z nich jest **Alicja Adamczyk** z klasy 2A, która otrzymała wyróżnienie w konkursie **Mój busz po polsku** towarzyszącym **Nagrodzie im. Ryszarda Kapuścińskiego za Reportaż Literacki**. Tekst uzdolnionej reporterki: **Tajemnice starej Pragi** można przeczytać na str. 3-5.

O Warszawie przemierzonej śladami Chopina pięknie i interesująco napisał wszechstronnie – jak się okazuje – utalentowany **Adam Warowny**, uczeń klasy 3C, tegoroczny laureat wielu konkursów przedmiotowych. Jego reportaż na stronach 5-6.

Ostatnim ciekawym przedsięwzięciem kończącego się roku szkolnego był przygotowany przez wszystkich uczniów naszej szkoły **III Piknik Literacki**. Można o nim przeczytać na str. 2.



Alicja Adamczyk odebrała wyróżnienie na 9. Warszawskich Targach Książki na PGE Narodowym

Oliwier Latos z klasy 3C napisał o swoich niepełnosprawnych bohaterach. Ten poruszający artykuł można znaleźć na stronie 10.

Tym, którzy nie wiedzą jeszcze, gdzie wybrać się na wakacje, polecam reportaże uczennic z klasy 3E: **Mai Cortinavis** **Miasto, które pamięta** (str. 6-8) oraz **Darii Lipiak** **Kierunek – Katalonia!** (str. 8-10).

Spragnionych tekstów literackich odsyłam na str. 11-14, na których można znaleźć opowiadanie uczennicy klasy 3E **Antonii Dajnowicz** **Kulturalne Sępy**, limeryki **Anny Rotuskiej** z klasy 7D, która zwyciężyła w szkolnym **Konkursie na limeryk** oraz wiersze **Malwiny Prystawko** (z klasy 3E).

AG

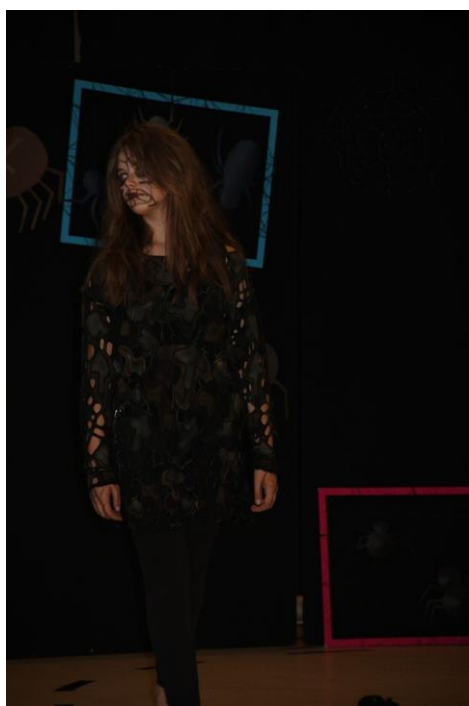
III Piknik Literacki 30 maja 2018 r.

Dzień zaczął się koncertem zespołu **Tacy Nie Inni**, który tworzą uczniowie klasy **3E**.



Gitary, perkusja, piękne głosy dziewcząt przeniosły nas w inną rzeczywistość. Poezja śpiewana i muzyka filmowa wprowadziły nas w fantastyczny nastrój.

Następnie, szkolny **Teatr 100 lajków** prowadzony przez panią Adrianę Wiejak zaprezentował **Dziady. Część II** w wersji... mocno awangardowej! Występ uczniów klasy **7E**, których wspomagała uczennica klasy **2B**, bardzo się podobał.



Po przedstawieniu na uczniów czekały literackie *escape roomy*: **Biuro detektywistyczne Holmes & Poirot**, **Świat zagadek Percy'ego Jacksona**, **Świat Małego Księcia**, **Hogwart**, **Kryminalne Zagadki**, **Komnata Tajemnic Harry'ego Pottera** i **Pokój Mitologiczny** oraz sale udekorowane potaciami ulubionych postaci z książek.

W nieoficjalnym głosowaniu najciekawsze *escape roomy* przygotowały klasy **3B** oraz klasa **2D**. Gratulujemy fantazji!



Z utalentowanymi aktorsko uczniami spotkała się aktorka **Anna Samusioneck** oraz **Sylwia Gaj**.



Przez cały dzień działała kawiarenka literacka, serwująca pyszne ciastka i babeczki. Wspaniałą atmosferę – jak co roku - zapewniła klasa **3C**!



Koncert, warsztaty teatralne, *escape roomy* to nie wszystkie atrakcje **III Pikniku Literackiego**. Tego dnia można było także uczestniczyć w maratonie czytania, wziąć udział w loterii fantowej czy poodbijać piłeczkę pingpongową książką. Cóż, czekamy na IV Piknik!

AG

„Tego” nie będzie na egzaminie

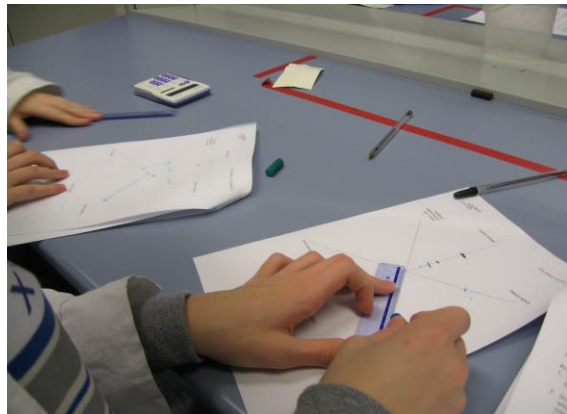
Słynne „to”, o którym tyle się mówi, może przybierać różne formy. Czasami jest to cały rozdział, a czasami najdrobniejsza rzecz w zadaniu na losowej stronie w podręczniku. Większość nauki w gimnazjum sprowadza się do budzącego grozę egzaminu gimnazjalnego, który, jak za sprawą czarodziejskiej różdżki, ma za zadanie sprawdzić wiedzę uczniów z trzech lat. Pomysł egzaminu jest doskonały w swej prostocie. Wpuszcza się około stu (czasem więcej) osób na salę i na określony czas daje im się kartkę papieru, która definiuje ich przyszłość na najbliższe trzy lata. Brzmi to lekko i wręcz przyjemnie. Gorzej wygląda natomiast przez resztę czasu, kiedy uczniowie muszą zmagać się z pogodzeniem ogromnej ilości nauki z utrzymywaniem jakiegokolwiek poziomu życia towarzyskiego, nie mówiąc o odrobinie wolnego czasu na swoje pasje i zainteresowania. Rozwój osobisty w trzeciej klasie gimnazjum wymaga naprawdę zdrowego podejścia do nauki oraz umiejętności organizacji czasu. Wielu uczniów rezygnuje ze swoich pasji i zajęć dodatkowych na rzecz uczenia się do egzaminu.

Dodatkowo mamy jeszcze oczywiście sprawdziany z bieżących tematów oraz okazjonalne fakultety. Te ostatnie są niesamowicie pomocne, aczkolwiek wytrwanie do końca nie rzadko wiąże się z wyjściem ze szkoły o godzinie 17:00. Nie jest to specjalnie przyjemna perspektywa zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę to, że następnego dnia do napisania jest sprawdzian lub kartkówka z tematów, które „mogą pojawić się na egzaminie”. W momencie, w którym dany temat nie ma prawa pojawić się na egzaminie, zawsze trzeba pamiętać, że oceny liczą się do średniej, na podstawie której do niedawna wystawiane były oceny końcoworoczne. Oceny te z kolei zamieniają się na punkty rekrutacyjne, których ilość warunkuje, do jakiego liceum dostanie się wybrana osoba.

Nie ma więc mowy o odpuszczeniu sobie nawet na chwilę. Zdarzają się oczywiście tygodnie, w których nie ma żadnych sprawdzianów. Są one wtedy wykorzystywane przez uczniów na uzupełnianie braków snu, bo rzadko trafia się dzień, w którym można położyć się spać przed 23. W rzeczywistości efekty tego intensywnego trybu życia odkrywa się dopiero po kilku miesiącach. Nie są one bardzo dewastujące, ale na pewno wpływają na komfort życia.

Cieężko jest kogoś obwiniać za taki, a nie inny system edukacji. Jest on w pewien sposób

efektywny, ale myślę, że to, co dostajemy w zamian, nie jest warte sześciu miesięcy życia w ciągłym stresie i pośpiechu, zwłaszcza, że wynik egzaminu nie zawsze odzwierciedla pracę i



starania danej osoby. Taki system nie zachęca również do rozwijania swoich zainteresowań, ponieważ część interesujących tematów znajduje się poza programem lub nie są wymagane na egzaminie i zwyczajnie zostają pomijane.

Warto jednak pamiętać o tym, że obecnie egzamin jest w pewien sposób bardziej dostosowany do uczniów niż w czasach naszych rodziców. Kiedyś uczniowie musieli wybrać się do szkoły, do której chcieli się dostać i tam, w kompletnie obcym środowisku, pisać egzamin wstępny. Obecnie uczniowie mogą przynajmniej korzystać z tego, że piszą egzamin w dobrze znanej placówce i towarzystwie osób, które widywały w klasie bądź na korytarzach przez całe trzy lata.

Podsumowując, egzamin jaki jest, każdy widzi. Nie jest on doskonały, ma wiele wad, ale ciężko jest stworzyć system, który skutecznie sprawdzi wiedzę całej polskiej młodzieży. Jest to niemałe wyzwanie, ale został tylko jeden rocznik, który musi temu podołać. W następnych latach pojawią się zapewne nowe problemy związane z nowym testem, ale to już materiał na odrębną opowieść. Ciesząc się, że egzamin już za nami, życzymy naszym Kolegom powodzenia w przyszłym roku.

Filip Bogacz

Tajemnice Starej Pragi

Kiedy wchodzę na ulice Starej Pragi, zapominam o dzisiejszym świecie. Idę spokojnie po kamiennym chodniku, mijając za płotem budynek Centrali Telefonicznej, zdobytej kiedyś przez powstańców. Jest ułożona z szarych cegiełek, a gdzieś tam posiada blizny w postaci brakujących bloków.

Dumnie nosząca złotą tablicę, niczym order na piersi żołnierza, przypomina o starej historii Warszawy. Gdy przekraczam ostatni skrawek ulicy Żąbkowskiej, powraca do mnie nostalgia.



Widzę kamienice z ciemnobrązowych, a nawet czarnych cegieł poukładanych jedna na drugiej. Tworzą w ten sposób ściany, a ściany piętra, które rosnąc i rosnąc tworzą kamienice starsze niż którekolwiek w Warszawie. Pomiedzy cegłami znajdują się okna - każde inne, niektóre nowe, ale i też perły pamiętające czasy przedwojennej elegancji. Oprawione szyby, niektóre stłuczone lub porysowane przez czas, odbijały wiele... Eleganckie damy, kupców z pobliskiego bazaru czy też rabusiów straszących po nocach. A później odwagę i trud polskich powstańców, walczących nie tylko o tę Starą Pragę, ale też o stolicę, o całą Polskę. Później czas ciszy i klęski, a jeszcze dalej odbudowę stolicy, która teraz zapomniła o tych starych budynkach, mających zapisaną historię w swych murach. Nad oknami jak i pod nimi dojrzeć możemy fantazyjnie poukładane cegiełki tworzące rozmaite wzory. Są i balkony - szczęśliwe - posiadające pięknie zdobione barierki, choć wyjście na nie czasem przysłonięte jest deskami. W każdej kamienicy znajduje się brama niczym portal lub wrota do zamku prowadzące na dziedziniec.

Ten - kwadratowy, wokół przysłonięty murami. Pośród tego wszystkiego na środku skweru stoi kapliczka, a w niej Matka Boska czuwa nad spokojnym życiem mieszkańców. Na dziedzińcu pełno jest drzwi, niektóre drewniane i tajemnicze, skrywają swe wnętrza wyłącznie dla siebie i tylko nieliczni znają ich sekret. Są też inne drzwi, czasem niemające jednego skrzydła. Drewno na nich od starości widocznie popękało i pociemniało, a wytłoczone zdobienia straciły swe obrysy.

Wchodzę niepewnie do ciemnej i malutkiej klatki. Po prawej kiedyś były drzwi, dzisiaj wejście do piwnicy zabite jest deskami. Po lewej -

drewniane schodki, każdy niziutki i przyozdobiony finezyjną balustradą. Pięterka są malutkie, na podłodze biało-czarna posadzka, rozłożona jak plansza warcabów. Zapewne pełni swą rolę od narodzin kamienicy. Drzwi do niektórych mieszkań nie otwierano już od dawna, a niektóre zupełnie giną w mroku pod osłoną desek.



Tylko nieliczne domostwa skrywają w swym wnętrzu lokatorów. Na półpiętrach malutkie okienka, niektóre mające szyby, niektóre już nie, o ciekawej ramie. Pełno w niej kwadratów i prostokątów. Widok przez poszarzałe szyby jest inny niż ten z dołu, dziedziniec wygląda jak krater. Na dole ziemia pociemniała bez trawy, wygląda jak głębokie dno studni, której końca nie widać. Góra za to jaśnieje! Na mury pociemniałe jak węgiel padają nieśmiałe promyki zimowego słońca, które tylko czeka, aby skryć się za chmurami przypominającymi biało-szare baranki, które jak owce na łące snują się po niebie. To górna część studni ochoczo wyglądająca na świat. Na dole jednak świeci kilka światełek, niczym świetliki w letnią noc. To świece w kapliczce, nad którymi czuwa spokojna Maryja przyozdobiona w błękitną szatę, choć gdzieś już biała. Z malutkiego, piwnicznego okienka, ciemnego jak grudniowe południe wyłania się bury kot. Idzie spokojnie, nie spiesząc się nigdzie. W końcu znika w małej dziurze, niedostępnej dla człowieka, choć możliwej dla kota. Prowadzona na wodzy ciekawości wracam na dziedziniec i podchodzę do dębowych drzwi. Pochyliam się lekko i czuję chłód ziemi, nie przeszkadza mi to jednak w zajrzeniu do szpary. Z wnętrza, niczym z jaskini wydostaje się zapach, nie jeden, a kilka. Pierwszy - nieprzyjemnej i kłującej w gardło zgnilizny, drugi - jakby z kopalni węgla, a trzeci - po prostu rze-

czy starych. Przypomina mi on woń starej drewnianej szafy mojego pradziadka, która zjedzona przez złośliwe korniki stoi spokojnie na strychu. Zastanawiam się znowu, czy te wrota prowadziły kiedyś do piwnic, klatki schodowej czy też do mieszkania. Zapewne do mieszkania, gdyż obok drzwi po lewej i po prawej stronie znajdują się okna. Kształt miały zapewne prostokątne, ale inne szczegóły zgadnąć jest trudno, bo przeszkadzają spróchniałe deski, które odcinają nie tylko dopływ światła, ale i teraźniejszość. Za ścianą zapewne zatrzymał się czas, jak na nienakręconym zegarze, a świat wciąż pędzi i pędzi. Patrząc do góry na płaski dach, w oczy razi mnie południowe słońce. Dostrzegam kilkanaście obrysów, to ceglane kominy stoją, spoglądając na dziedzińiec, a to na ulicę. W zimę rozgrzewa je żar rozpalanych pieców, a latem ciepło słońca wędrującego po niebie...

Alicja Adamczyk

Spacer po Warszawie śladami muzyki Fryderyka Chopina

Mnóstwo warszawiaków codziennie chodzi do restauracji, cukierni, kin, teatrów... Ja postanowiłem zrezygnować z kultury masowej, na rzecz koncertów muzyki najbardziej cenionego i znanego na całym świecie polskiego romantyka Fryderyka Chopina. Nie bez powodu tak wiele miejsc w Warszawie jest poświęconych kompozytorowi – młody Chopin spędził w stolicy połowę swojego życia. Bardzo często chodził na długie spacery, sam bądź ze znajomymi, po różnych zakątkach miasta. Aby dokładnie poznać te miejsca, warto udać się na kilkudniowy spacer.



Time for Chopin

Pewnego jesienno-wieczoru 2016 roku, w ramach odpoczynku po szkole, wybrałem się z przyjaciółką na recital na Starym Mieście. W klimatycznych wnętrzach Sta-

rej Galerii Związku Polskich Artystów Fotografików przy Placu Zamkowym codziennie odbywają się kameralne koncerty *Time for Chopin*. O wydarzeniu dowiedziałem się z ulotki.

Kupiliśmy miejsca w pierwszym rzędzie, dzięki czemu dobrze widzieliśmy grę pianisty. Wysłuchaliśmy między innymi: *Balladę g-moll, Etiudę op. 25 no. 11 i Nokturn cis-moll op. 27 no. 1* w wykonaniu wspaniałego wirtuoza Wojciecha Pyrcia na fortepianie marki *Kawai* – instrumencie o pięknej barwie dźwięku. Repertuar został podzielony na dwie części, aby w trakcie piętnastominutowej przerwy móc poglądnąć fotografie znajdujące się w salce. Dorosli słuchacze zostali wówczas poczęstowani trunkiem, natomiast młodszy – sokiem jabłkowym. Organizatorka koncertu opowiedziała nieco – oczywiście zarówno po polsku, jak i po angielsku, z uwagi na obecność gości z wielu krajów – o Warszawie i twórczości Chopina. Zachęciło mnie to do rozmowy z ludźmi z zagranicy. Razem z przyjaciółką wymieniliśmy poglądy z przybyszami z Japonii głównie na temat interpretacji *Nokturnu*. Naszą konwersację przerwało rozpoczęcie drugiej części repertuaru, jednak po zakończeniu koncertu dokończyliśmy rozmowę.



Plac Zamkowy - miejsce, w którym często spacerował Fryderyk Chopin.

Wydarzenie na Starym Mieście dało mi impuls do częstszego chodzenia na koncerty, toteż za pół roku zaprosiłem moją mamę na recital ponownie organizowany przez *Time for Chopin* w tym samym budynku, ale tym razem grała pewna pianistka i wykonywała zupełnie inne kompozycje.



Stara Galeria Związku Polskich Artystów Fotografików. Miejsce, w którym odbywają się codziennie koncerty *Time for Chopin*.

Mama była zachwycona jej interpretacją i mistrzostwem wykonania utworów, jednak wyszła z galerii zdegustowana, ponieważ prowadząca mówiła do gości wyłącznie w języku angielskim. Mama bardzo wyraźnie dawała to po sobie poznać, mówiąc do mnie głośno w trakcie przerwy: *Przyszłam na koncert do Warszawy, a czuję się, jakbym nie była w Polsce, jakbym była pomijana. Oczekuję, aby w ojczyźnie mówili do mnie po polsku. Uważam, że jest to brak szacunku dla gości, więc napiszę zażalenie w Internecie. Na pewno już tutaj więcej nie przyjdę.* Zgadzałem się z mamą całkowicie.

Był jeszcze jeden minus – cena biletu. Za jedną osobę wynosiła ona aż 60 złotych. Fakt ten był prawie niezauważalny przy pierwszym koncercie – w końcu było to moje pierwsze tego typu doświadczenie i można było przytknąć oko na pewne niedogodności. Liczyła się wówczas jedynie muzyka.

Łazienki Królewskie

Wstęp wolny. Na świeżym powietrzu przy Pomniku Chopina, 25°C w południe. Na kocu. Na trawie. Ale przede wszystkim rozbrzmiewająca głośno dookoła *Etiuda Rewolucyjna* – brzmi jak najpiękniejszy sen?

A jednak to prawda. Pewnej ciepłej niedzieli postanowiłem wybrać się na ciesząc się ogromną popularnością w całej Warszawie *Koncerty Chopinowskie w Łazienkach Królewskich*. Godzina spędzona przy muzyce Chopina w wykonaniu Jacka Kortusa pozwoliła mi głęboko zrelaksować się po egzaminie gimnazjalnym. Wirtuoz oprócz etiudy zagrał również *Fantaisie impromptu op. 66*, *Walc op. 64 no. 2* i tak słynne *Preludium op. 28 no. 4*. Po recitalu udałem się na krótki spacer po Łazienkach Królewskich. Było pełno ludzi, więc nie mogłem na żadnej ławce przysiąść, odpocząć.

Koncerty odbywają się co roku od maja do września, więc z pewnością jeszcze nieraz udam się na nie, ale najlepiej z towarzyszem, aby po recitalu pospacerować drózkami tego pięknego zielonego ogrodu, a następnie odwiedzić kolejne miejsce związane z Chopinem.



Jacek Kortus grający Poloneza As-dur op. 53

Ogród Saski

Ogród w stylu angielskim, który wygląda najpiękniej w każdą porę roku. Co kilka miesięcy spaceruję tam, po zakupach w księgarni muzycznej *Sawart* nieopodal ogrodu.

Punktem kończącym każdy mój spacer jest zawsze ławeczka Chopina.



Ławeczka Chopina w Ogródzie Saskim

Po wysłuchaniu utworu płynącego z ławeczki wracam do domu bardzo odprężony (dla niewtajemniczonych – w ławeczkę wgrane są utwory Chopina, które można odtworzyć).

Często zastanawiam się, jak wyglądałby ogród, gdyby stał tam jeszcze Pałac Saski, który został zniszczony w trakcie II wojny światowej. Właśnie w tym Pałacu Fryderyk Chopin spędził pierwszych siedem lat swojego życia. Do dzisiaj pozostał zaledwie fragment kolumnady Pałacu. Budowla kryje obecnie Grób Nieznanego Żołnierza.

[...]

Warszawa Chopina

Często o stolicy mówi się właśnie w ten sposób, ponieważ Chopin niewątpliwie jest symbolem miasta. Lotnisko Chopina czy Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Fryderyka Chopina, ulica Chopina to miejsca, które także świadczą o tym, że kompozytor jest nierozłącznie związany ze stolicą. Wymienione przeze mnie miejsca, które odwiedziłem, to zaledwie mała część tego, co kryje w sobie Warszawa Chopina. W wakacje planuję pójść do Muzeum Chopina i na wiele innych koncertów w różnych częściach Warszawy. Napiszę o tym w kolejnym artykule.

Adam Warowny

Berlin – miasto, które pamięta

Berlin jest miejscem, o którym się nie zapomina. A ono nie zapomina swoich gości ani mieszkańców. Wydarzyło się tam tak wiele okropnych rzeczy, że aż trudno to ogarnąć myślami, a tym bardziej zrozumieć. I nie mówię

tu tylko o wojnie, ponieważ w 1945 roku zło się nie skończyło, ale zaczęło od nowa. To wszystko jest tam widoczne na każdym kroku, przeszłość miesza się teraźniejszością. A jednak Niemcom wychodzi to na dobre. Jak to jest możliwe?



Bogactwo kulturalne tego miasta jest ogromne, a historia jeszcze większa. Miasto to było centrum dowodzenia podczas II wojny światowej, to tam podejmowano decyzje, które zmieniły bieg historii na zawsze – niczym za

machnięciem magiczną różdżką, wszystkie niechciane istoty ludzkie rozsypywały się w proch. To tam budowała się armia, która, wierząc we wszystkie słowa swojego, führera była gotowa na wszystko. Znajdowała się tam również siedziba gestapo, które było postrachem dla każdego.

Teraz, patrząc na to miasto, widzi się coś innego. Jednak nie są to jedynie nowoczesne wieżowce, a pomniki. Stoją w różnych częściach miasta, ale wszystkie znajdują się w miejscach, w których będą widoczne, a ludzie zwrócą na nie uwagę. Z początku będą zdziwieni – czemu akurat coś takiego? Każda mniejszość etniczna, którą naziści zamordowali w trakcie wojny, ma swój pomnik. Są to niesamowicie przemyślane projekty, stworzone przez światowej klasy architektów. We wszystkich takich miejscach znajduje się tablica, która tłumaczy, komu poświęcony jest dany pomnik. Po przeczytaniu jej pomnik nabiera większego sensu – zaczynamy rozumieć, że nie pokazuje niczego konkretnego, a jego celem jest oddziaływanie na emocje odbiorcy.

Największe wrażenie robi Pomnik Pomordowanych Żydów Europy.

Z początku trudno jest zrozumieć jego ideę.



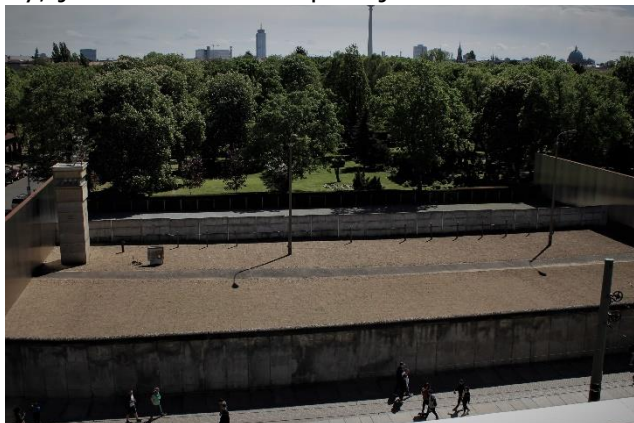
Tak samo jak w 2003 roku, gdy rozpoczęto budowę, wiele osób zastanawiało się, dlaczego tak ogromna powierzchnia, zaledwie kilkaset metrów od Bramy Brandenburskiej, nie została przeznaczona na biurowce czy centrum handlowe. Jednak pomnik robi tak gigantyczne wrażenie, że po jego wybudowaniu mało kto się nad tym zastanawia. Na wycieczce z przewodnikiem miałam okazję poznać większość sekretów tego miejsca. Wszystkie bloki są identycznej szerokości i długości, ale nie ma dwóch o takiej samej wysokości. Symbolizuje to indywidualność wszystkich zgładzonych Żydów, podkreśla, że oni również się od siebie różnili, każdy miał swoją własną historię. Na powierzchni 19 tys. m² znajduje się 2711 takich bloków – po jednym na każdą stronę Talmudu. Jest również pewien szczegół... Mało który turysta go zauważa, a według mnie jest w tym pomniku kluczowy – niezależnie od tego, z którego krańca pomnika się stanie, nigdy nie można zobaczyć drugiego końca. Nigdy nie można wiedzieć, co jest po drugiej stronie, tak jak nie wiedzieli tego Żydzi podczas wojny.

Uczucie, które towarzyszy osobie przechodzącej pomiędzy blokami, jest wyjątkowe i trudne do zapomnienia. Napływa mnóstwo uczuć naraz – strach, zagubienie, poczucie bezradności. Nagle czujemy się maleńcy, świat nas przytłacza. Nie widzimy końca. Bloki robią się coraz wyższe i wyższe, a my nie potrafimy nic z tym zrobić. To nas przerasta. Lecz dla niektórych w pewnym momencie czar pryska. Przez dzieci bawiące się w berka pomiędzy blokami. Często to rodzic jest goniącym. Albo przez osobę pozującą na jednym z najwyższych punktów, żeby dodać ładne zdjęcie na Instagramie. Na szczęście nie wszyscy przeszli koło tego obojętnie. Najpopularniejszą akcją zorganizował Shahaka Shapira, nazwaną przez niego #Yolocaust. Obrobił 12 zdjęć znalezionych w Internecie, które w oryginale przedstawiały ludzi skaczących po blokach lub uprawiających na nich jogę. Po obróbce nie dało się nie zwrócić na nie uwagi. Tym razem ludzie nie skakali po blokach, ale po stosach martwych ciał. Zdjęcia te szybko obiegły Internet. Shapira chętni zgadzał się na usunięcie ich, pod warunkiem, że osoby ze zdjęć wyrażą skruchę i przeproszą. Obecnie na stronie internetowej, zamiast obróbek zdjęć, można znaleźć listy osób ze zdjęć.

Niedaleko Pomnika Pomordowanych Żydów Europy znajduje się miejsce, o którym słyszeli wszyscy. Obecnie znajduje się tam stare osiedle, ale też mała, prawie niewidoczna tablica informacyjna. To właśnie tam znajdował się bunker, w którym Hitler popełnił samobójstwo. Miejsce, w którym historia zmieniła swój bieg, nie zostało w żaden sposób upamiętnione. Miasto, które pamięta, zdaje sobie sprawę z tego, że takie miejsce nie powinno zostać zapamię-

tane. Mogłoby to się przyczynić do powstania miejsca kultu, a tego Niemcy zdecydowanie nie chcą. Jest to, według mnie, jedna z najmądrzej podjętych decyzji w Berlinie.

Jednak działania nazistów podczas II wojny światowej to nie jedyne wielkie zło, które miało swoje miejsce w Niemczech. Szacuje się, że komunizm pochłoniął więcej ofiar niż wojna. Po wojnie terror się nie skończył, zaczęła się Zimna Wojna. W trakcie jednej nocy Berlin został podzielony na dwie części przez mur. Brzmi nieprawdopodobnie, ale z dnia na dzień ludzie nie mogli pojechać do pracy, szkoły ani rodziny, jeśli nie mieszkali po tej samej stronie Ber-



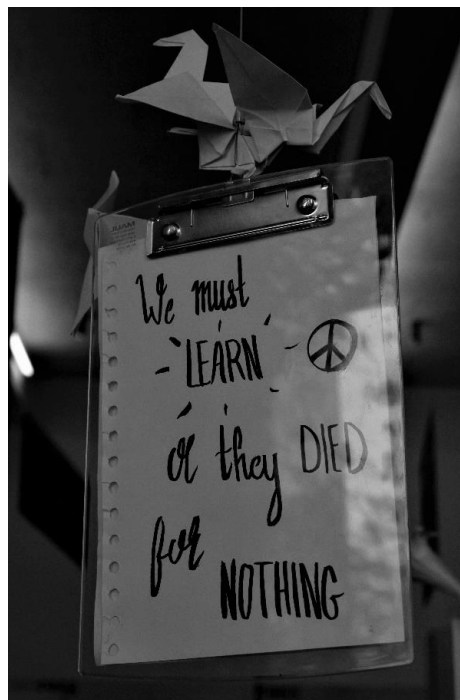
lina. Próby ucieczek było mnóstwo – można się o tym przekonać w kilku muzeach poświęconych zimnej wojnie. W kilku miejscach zachowano resztki muru, można również spotkać miejsce, gdzie zachowały się obydwa razem z przedzielającym je polem śmierci. Ponieważ, czego niektórzy nie wiedzą, istniały dwa mury, a pomiędzy nimi szeroka powierzchnia wysypana piaskiem. W dodatku stały tam wieże obserwacyjne, w których siedzieli uzbrojeni wartownicy. Najlepszym miejscem, żeby zdać sobie sprawę z powagi i okrucieństwa sytuacji, jest wieża widokowa. Rozpościera się z niej widok na cały kompleks murowy. Dopiero stamtąd widać, ile heroizmu miały osoby próbujące uciec.

Większość tego typu tarasów widokowych, muzeów czy wystaw jest powiązanych z państwem, lecz, ku mojemu zaskoczeniu, czasami to mieszkańcy chcą podtrzymać pamięć o jakimś miejscu. Tak właśnie było w przypadku jednej z wież wartowniczych, która nie została rozebrana po upadku muru berlińskiego. Zainteresowało się nią pewne małżeństwo, a miasto, oddało im wieżę za darmo. Od tamtego czasu codziennie jedno z nich opowiada turystom o wieży, o tym, jak funkcjonowało pilnowanie granicy, jak skomplikowane były procedury pracy wartownika. Mówią, że chcą, żeby ludzie dowiedzieli się o historii muru, o tym, jak okropne zjawisko to było dla mieszkańców Berlina. Opowiadają z własnego doświadczenia, bo dobrze pamiętają tamte czasy. Jest również

możliwość wejścia na wieżę, za darmo – tak samo jak cała opowieść o murze. Turysty chętnie zostawiają im napiwki i kupują nie najpiękniejsze pocztówki.

Berlin, który może nie jest najczystszym miejscem na świecie, zdecydowanie budzi podziw. Nie tylko dla rozwoju technologicznego i kulturalnego, ale przede wszystkim dla umiejętności nauki na błędach. Inne państwa powinny brać przykład z Niemiec, a ludzie powinni przyjeżdżać i uczyć się o historii tego kraju, ponieważ jest ona ważna dla historii całego świata. Dopiero gdy zobaczy się coś na własne oczy, można to obiektywnie ocenić. Podróż do Berlina dała mi bardzo wiele – nikt nie będzie w stanie wmówić mi, że Niemcy zrzucają winę za wojnę na Polaków. Niestety, dzieje się to nawet w szkole. W tym państwie, zwłaszcza w Berlinie, zakochać się nietrudno. Obecnie jest to jeden z najbardziej światłych i przyszłościowych narodów na całym świecie. I to również zasługa tego, że pielęgnują pamięć o najgorszych okresach w historii Niemiec. A pamięta nie potrafi zmieniać przyszłość.

Maja Cortinavis



Kierunek Katalonia!

Hiszpania jest zdecydowanie jednym z najchętniej odwiedzanych krajów Europy. Popularnym wakacyjnym kierunkiem jest Katalonia, czyli wspólnota autonomiczna ze stolicą w Barcelonie. To właśnie mieszkańcy tego regionu są przez resztę Hiszpanów nazywani *Los Polacos* – Polakami. Dlaczego warto tam pojechać? Co zobaczyć? Co należy wiedzieć o tym miejscu?

Co tak bardzo przyciąga nas do Katalonii? Bez wahania można powiedzieć, że słońce, palmy, kolorowe ulice oraz jedno z najpiękniejszych na świecie plaż, takie jak Costa Brava (po polsku dzikie wybrzeże), rozciągające się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego. Na katalońskich



ulicach życie tętni całą dobę, a wieczorami plaże nie pustoszeją, a wręcz przeciwnie: wyglą-



dają tak, jakby zabawa dopiero się zaczynała. Pierwszy raz do Barcelony przyleciałam w październiku. W Polsce o tej porze roku jest szaro, deszcz i smutek na ulicach, a tu ciepło, błękitne niebo, kwiaty – uczucie, jak gdyby trafiło się do zupełnie innego świata. Ulice Barcelony zachwycają swoją gotycką architekturą, kolorami, najróżniejszymi formami, nieustającym śmiechem i muzyką oraz zapachami pochodzącymi z licznych restauracji oraz barów. Katalończycy uwielbiają tapas bary, serwujące tapas, czyli przekąski podawane w najróżniejszych formach i robione z przeróżnych składników: mięs, warzyw, owoców morza, jajek itp. Jada się je przeważnie na stojąco, odwiedzając przy tym po kolei kilka barów. Nie można zapomnieć, że Barcelona jest nazywana miastem Gaudiego – katalońskiego architekta, który pozostawił po sobie niemało wręcz baśniowych budowli. Jego projekty cechuje brak linii prostych, fantastyczne formy, bogata kolorystyka oraz mozaiki. Niekwestionowaną ikoną Barcelony jest Sagrada Família, to jest secesyjna świątynia, której budowa rozpoczęła się w roku 1882, a zakończenie prac jest planowane na 2026 rok, wtedy – zgodnie z marzeniem architekta – bazylika stanie się centrum świata. Innymi dziełami Gaudiego, które koniecznie trzeba zobaczyć, są: Park Güell – ogród z elementami architektonicznymi, Casa Batlló, Casa

Milà oraz Casa Vicens (casa to po hiszpańsku dom).

Warto wejść na górę Tibidabo, z której rozciąga się piękny widok na panoramę Barcelony. Znajdują się tam dwa kościoły – zbudowane jeden na drugim oraz park rozrywki. Żeby poczuć klimat miasta, najlepiej wybrać się na spacer po uliczkach dzielnicy Barri Gòtic pełnej antykwariatów, po której niegdyś przechadzał się Salvador Dalí oraz po plażach, kiedyś podziwianych przez Joana Miró. Oni, jak i wielu innych artystów pozostawiło w mieście ślady swej twórczości.

Gdzie jeszcze warto się wybrać, będąc w Katalonii? Zdecydowanie należy udać się do Girony leżącej u podnóża Gór Katalońskich. W mieście znajduje się jedna z najlepiej zachowanych średniowiecznych starówek w Hiszpanii oraz jedna z największych historycznych dzielnic żydowskich w Europie. Można odwiedzić też Terragonę słynącą z zabytków z okresu cesarstwa rzymskiego. W mieście możemy podziwiać ruiny starożytnych murów miejskich, ruiny amfiteatru i dwóch forów rzymskich oraz pozostałości cyrku. Przechadzając się po mieście można poczuć się, jak gdyby odbyło się



właśnie podróż w czasie.

Figueres, czyli miasto Salvadora Dalego, warto odwiedzić ze względu na Teatre-Museu Dalí – wymyślny budynek, który zostawił po sobie artysta. Nie można zapomnieć o sławnych targach, takich jak targ Sant Antoni w Barcelonie, gdzie w każdą niedzielę sprzedaje się przedwojenne pocztówki, stare książki i płyty, plakaty oraz inne antyki. Warto wybrać się też na karnawał w Solsonie, na który zjeżdża tysiące osób z całej Katalonii.

Czego należy spróbować? Katalonia, zresztą jak cała Hiszpania, słynie z wyśmienitej kuchni. Nie sposób oprzeć się przepysznej *paelli* występującej w różnych odmianach, opartej na ryżu z dodatkiem np. owoców morza lub kurczaka. Warto skosztować *pinchos* – tradycyjnych przekąsek spinanych wykałaczką, *escalivady* – sałatek przygotowanej z warzyw upieczonych w popiele oraz *pa amb tomaquet*, czyli przystawki składającej się z pomidorów wtarzonych w kromkę chleba. Należy pamiętać, że najlepiej jeść w restauracjach pełnych lokal-

nych klientów – to tam jedzenie będzie jednocześnie niedrogie i wyśmienicie przygotowane, bo kto lepiej zna się na katalońskiej kuchni, jeśli nie Katalończycy? [...]

Daria Lipiak

Niepełnosprawni w motorsporcie, czyli jak się nie poddać i speł- niać marzenia

Bartek Ostałowski z Nowego Sącza 7 lat temu stracił obie ręce w wypadku motocyklowym. Po wypadku nie poddał się, zaczął wracać za kierownicę i udawać, że niepełnosprawność to nie powód do siedzenia w domu. Bartek obecnie jest profesjonalnym kierowcą driftowym, twarzą ogólnopolskiej kampanii **We're The Superhumans**. Zaczniemy od tego, czym jest drift. Jest to jazda samochodem w kontrolowanym poślizgu. Sport ten wywodzi się z Japonii, a tamtejsi kierowcy są najlepsi na świecie. Na drifting składa się kilka technik, ale podstawą wszystkich jest wprowadzenie auta w nadsterowność, czyli doprowadzenie do utraty przyczepności tylnej osi pojazdu. Bartek jest tak dobrym drifterem, że reportaże o nim obiegają cały świat, a filmy na YouTube z jego udziałem mają miliony wyświetleń. Samochód Bartka jest dostosowany do prowadzenia stopami, ma automatyczną skrzynię biegów oraz ustawienie fotela i kierownicy jest zupełnie inne niż w seryjnym samochodzie. Obok motoryzacji drugim zamiłowaniem Bartka jest malarstwo. Jego obrazy można podziwiać m.in. w Pałacu Sztuki w Krakowie. Szacunek!!!

Kolejnym przykładem jest Sebastian Luty, niepełnosprawny kierowca rajdowy i wyścigowy. W wyniku wypadku w wodzie od 14 lat porusza się na wózku. Ma sparaliżowane ręce, tułów i nogi. Dzięki rehabilitacji odzyskał ograniczoną sprawność rąk, co pozwala mu prowadzić samochód. Obecnie jeździ Mitsubishi Lancer EVO X dostosowanym do prowadzenia dwoma joystickami. Takie przeróbki mogą dokonać tylko 2 firmy na świecie, ale tylko Niemcy podjęli się przerobienia rajdówki jeżdżącej ponad 200km/h. Nauka jazdy tym samochodem zajęła mu nieco ponad 2 miesiące. Auto ma 390km i 480Nm momentu obrotowego, więc jazda takim potworem nie jest łatwa. Sebastian startuje w licznych Track Day i rajdach amatorskich, gdyż nie zdobył jeszcze licencji rajdowej ani wyścigowej. WYROBIE LICENCJI rajdowej może być problemem, gdyż przepisy mówią, że kierowca powinien samodzielnie móc opuścić samochód, przy licencji wyścigowej tego przepisu nie ma, więc Sebastian będzie się starał o nią w przyszłym roku. Oprócz

realizacji pasji motoryzacyjnych Sebastian prowadzi także fundację **Avalon** zajmującą się pomocą osobom z niepełnosprawnością. Jednym z projektów fundacji jest **Avalon Extreme**, którego Sebastian wspólnie z Bartkiem są ambasadorami. Jest to taki Red Bull dla osób niepełnosprawnych.

Poznając powyższe postacie, można naprawdę uwierzyć w siłę pasji, która jest w stanie przezwyciężyć największe przeszkody i przeciwności losu, aby spełniać marzenia. Takie osoby są pozytywnym przykładem dla innych, dają im siłę i motywują do osiągania własnych celów, nawet gdy wydają się one nierealne. Dla mnie obydwaj są bohaterami!

Oliwier Latos



Na zdjęciu: Bartek Ostałowski

Siedem powodów, dla których kocham teatr

1. Fascynacja

Od dziecka lubiłam oglądać sztuki, słuchać piosenek z musicali oraz występować. Od najmłodszych lat fascynował mnie też taniec i to, że dzięki niemu mogę wyrazić swoje emocje. Czasem jest to smutek, czasem złość, ale też radość, szczęście. Gra, taniec, muzyka, śpiew na deskach teatru to czysta ekspresja.



2. Codzienna niezwykłość

Z każdym razem, gdy znów znajduję się w teatrze, w tym zwykłym budynku, widzę niezwykle miejsce: scenę, która staje się miejscem akcji sztuki, rzędy foteli czekających na widzów, foyer, które w przerwach spektakli wypełniają rozmowy i ożywione dyskusje.

I wtedy myślę sobie, że uwielbiam, gdy towarzyszy mi ta niezwykłość i niepowtarzalność. Że moje pragnienia bycia choć niewielką częścią tej całości stają się rzeczywistością, o której kiedyś mogłam tylko pomarzyć.

3. Teatralna rodzina

Ludzie, z którymi ćwiczę i pracuję od wielu lat, nie są tylko współpracownikami. Mimo że nie zawsze nam się chce, nie zawsze mamy nastrój, ochotę, pracujemy, by coś razem stworzyć. Każdy dorzuci coś od siebie, burza mózgów i luźno rzucane uwagi nagle tworzą całość. Więzy między nami stają się o wiele silniejsze. Łączą nas nie tylko godziny spędzone na próbach czy twórcze debaty, ale też długie rozmowy, które pomagają i podnoszą na duchu nawet w najtrudniejszych momentach. Zawsze, kiedy pojawia się jakiś problem, wiem, że mogę liczyć na to, że ktoś mnie wysłucha. W miarę możliwości pomoże. Jednak, przede wszystkim zrozumie. Ufamy sobie i wspieramy się.

4. Atmosfera

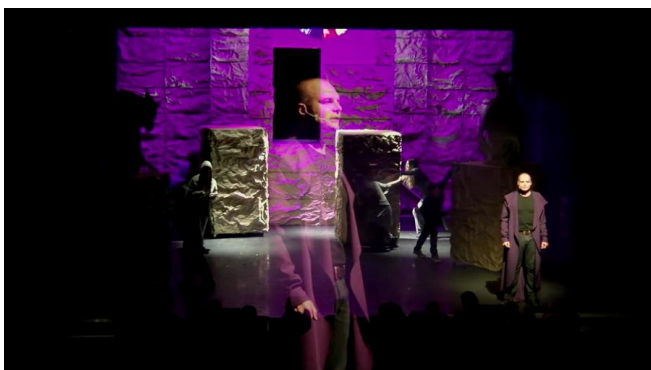
W trakcie przygotowań do przedstawienia w teatrze panuje pozytywne napięcie, wszyscy chcą, by występ wypadł jak najlepiej, a widz wyszedł pełen wrażeń. Próby to ciągły proces, by przedstawienie było idealne. Gdy tylko podnosi się kurtyna, wszystkie wątpliwości znikają i wszystko dzieje się tu i teraz. Miesiące ćwiczeń i prób stają w obliczu widza. Ta atmosfera, ten moment tuż przed rozpoczęciem spektaklu po obu stronach kurtyny zarówno dla widza jak i dla aktorów jest niepowtarzalny. Show time!

5. Rozwój

Teatr cały czas się rozwija, zmienia. Niesamowite jest to, że nie jest jednowymiarowy. Teatr to nie tylko klasyka, to także teatr współczesny, autorski i studencki. Różnorodność scenografii, środków przekazu ewoluuje. Teatr ma ludzką twarz, która z upływem czasu zmienia się, chce zaintryguować i zadowolić widza. Nie poddaje się w walce o uwagę, którą prowadzi z filmem i innymi nowoczesnymi technologiami.

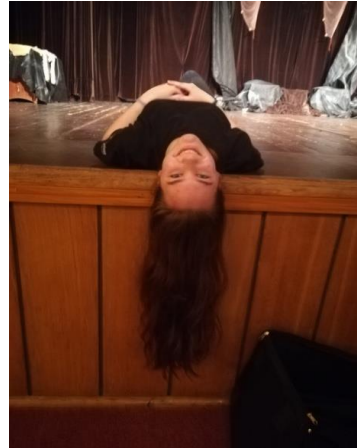
6. Prawda

Teatr jest czystą prawdą. Na żywo widzimy, jak aktorzy przeżywają emocje, a żadne przedstawienie nie jest identyczne. Nie ma powtórek. To nie film, który możemy przewinąć lub obejrzeć kilkakrotnie. Teatr to prawda sztuki, szacunku do widza i emocji, które nawet po tym, jak opada kurtyna, pozostają z nami.



7. Miłość

Teatr jest moją miłością. Ubóstwiam oglądać przedstawienia, ale i występować. Kocham to uczucie, kiedy po skończonym występie następuje sekundowa cisza, a następnie rozlegają się gromkie brawa. Satysfakcja z tego, co udało się osiągnąć, z tego, nad czym ciężko pracowałam przez ostatnie miesiące. Tego odczucia nie mogę porównać z niczym innym. Po prostu kocham teatr za to, że przebywam z lubianymi przeze mnie ludźmi, rozwijam swoje zainteresowania, ale przede wszystkim wyrażam siebie!



Amelia Pełka

W imieniu całej klasy 3e serdecznie zapraszam panią Dyrektor Bożenę Rutkowską, panią Dyrektor Iwonę Jastrzebską, nauczycieli, rodziców oraz uczniów na premierę spektaklu „Biesiada u króla Gnula” w reżyserii pani Agnieszki Gardęły, która odbędzie się 14 czerwca 2018 r. podczas gali podsumowującej działalność uczniów w drugim okresie roku szkolnego 2017/18 w BOK-u.

Zapraszamy!

Antonia Dajnowicz
Kulturowe Sępy

Bardzo długo nie miałem imienia. Wybranie mi go jest chyba dość trudne, ludzie żadnego mi nie dali. Czasami mam wrażenie, że ze strachu. Trochę mi smutno. Ludzie wyglądają miło.

Miasteczko, przy którym żyję, jest chyba tylko małym pypciem w historii ludzkości. Nic się tu nie dzieje, ale i tak mi się podoba. Rynkiem tu są dwie kamienice, kilka pomalowanych wyblakłym już graffiti, odpadała z nich popękana farba, przypominająca bardzo suchą skórę. Naprzeciwko są delikatesy. Słyszałam, że sprzedają tam suchą czekoladę, ale bardzo dobre bułki, szczególnie we wtorki, czwartki i piątki. Obok, po lewej stronie, tuż przy malo-

wanym kilka razy hydrancie, miał otwarcie całkiem nowy biznes, o którym zrobiło się okropnie głośno. Wszystko nowe w tym miastku stawało się sensacją bardzo szybko, plotki rozchodziły się z prędkością światła od jednej samotnej kobiety do bezdomnych, aż po ciekawskie dzieci. Trudno im się dziwić. W tej wsi działo się tak niewiele, że gdybym był na ich miejscu, pewnie zachowałbym się tak samo. Ale chyba chciałbym opisać ten nowy sklep. Mnie też wydał się całkiem ciekawy. Otóż nazywał się „Kulturowe Sępy”. Rozmyślałem sobie, co może oznaczać taka nazwa sklepu. Całkiem specyficzna i trochę... za bardzo oryginalna na mieszkańców. Może ktoś liczył na kupujących spoza wsi? Zastanawiałem się na początku, z czym kojarzy mi się sęp. Na pewno z padliną. Z łysą głową. Lenistwem, bo sępy rzadko polują i czekają tylko na czyjąś śmierć. Czy to może być zakład pogrzebowy? Trochę... jeszcze bardziej smutne. To miasteczko i tak jest ponure. Nie chciałem, żeby było jeszcze bardziej.

A skąd się wzięło „kulturowe”? Robią ładne pogrzeby? Cały czas miałem wrażenie, że jednak nie o to chodziło z tymi sępami. Miałem taką nadzieję. To by było naprawdę bardzo smutne.

Postanowiłem się dowiedzieć, o co chodzi z „Kulturowymi Sępami”. Kiedy słońca nie było już widać, wychodziłem z lasów i zakradałem się pod sklep. Zaglądałem przez okna, lecz na razie były zaklejone czarnymi kartonami. Nic nie widziałem, a nie chciałem się wkradać do czyjegoś domu. Jeszcze zdarzyłoby się coś złego. Przez kilka dni z rzędu czekałem z niecierpliwością aż nadejdzie noc, żeby bezpiecznie podejrzeć, czy coś zmieniło się w lokalu. Na początku został wysprzątnięty. To wtedy zaczęły powstawać pierwsze plotki pośród wszystkich mieszkańców. Że kogoś bogata ciotka będzie sprzedawać antyki lub że córka brata księdza wraca z wielkiego miasta, żeby otworzyć swój sklep z butami. Nawet ciekawe pomysły.

Następnie pojawił się właśnie banner napisem „Kulturowe Sępy” z fruującymi dookoła czarnymi piórami, a po lewej przedstawiający czaszkę ptaka. Na jej widok moja dłoń powędrowała do twarzy. Szybko przestałem. Ogólnie jego wygląd bardzo mi się podobał. Był tak ładnie wygrawerowany na jasnym drewnie. Z drugiej strony ten sklep już nie pasował do tego miasta. Był za inny.

Przez kolejne dni „Kulturowe Sępy” rozwijały swój biznes. Właściwie chyba nigdy nie widziałem właścicieli ani nikogo, kto wszystko montował. Było to trochę dziwne, bo słyszałem, jak mieszkańcy rozmawiają, że też nikt tu nic nie majstrował. A przecież to było jedyne miejsce w mieście, gdzie prawie zawsze ktoś był. A kiedy nikogo nie było, byłem ja. Trochę zaczą-

łem się wtedy bać. Bo ja powinienem był wiedzieć.

Dzień, w którym sklep miał być otwarty, był czwartkiem. W środę w nocy znów poszedłem zobaczyć, czy coś się zmieniło. Stałem za rogiem kamienicy. Po tej stronie, gdzie było najwięcej graffiti. Przeniosłem wzrok na drugą stronę małego rynku. Pomiąłem wzrokiem delikatesy i spojrzałem w lewo. „Kulturowe Sępy” wyglądały tak samo jak wczoraj. Troszkę się zawiodłem. Chciałem zobaczyć coś nowego i pomyślałem, że może zmienili coś w środku. Przybliżyłem się powoli do dużych okien i zauważyłem, że nie były już czarne. Mogłem zobaczyć, co jest w środku. Podeszedłem bliżej, oparłem ręce o szybę i zajrzałem. W środku były kości. Czyste. Były skóry zwierząt. Pióra. Czaszki. Leżały na półkach, na ladzie, na stolikach. Wszędzie. Wszystko było też obłożone kwiatami. Większość była delikatna. Jak łąka.

Odsunąłem się zdziwiony. Tego się nie spodziewałem, choć teraz nazwa miała trochę więcej sensu. „Sępy” zbierają padlinę, coś czego nikt już nie wykorzysta. Ci ludzie zbierają kości zwierząt. „Kulturowe” bo robią coś nowego. Kolekcjonerzy? Pasjonaci kości? Biologii? Trochę ciekawe, co ludzie kupują, ale jeżeli im się to podoba, niech kupują. Powoli zacząłem się bać. To miejsce było dziwne. Miałem wrażenie, że nie powinno go tu być. Było bardzo ładne, aż nie mogłem przestać patrzeć na wszystkie kwiaty (takie żywe), poukładane w nieładzie na półkach, które eksponowały szkielety ptaków i małych zwierząt. Z tyłu dostrzegłem większy kształt. Wyglądał, jak szkielet dzika. Łąka pełna śmierci. Nie chciałem tu być.

Jeszcze jedna rzecz pozostała mi do sprawdzenia. Dlaczego nie widziałem nikogo kto przygotowywałby ten sklep?

Usłyszałem stuk, a potem delikatne piszczenie. Bardzo ciche i słabe. Odwróciłem się w jego stronę. Podeszedłem bliżej, obniżyłem głowę, żeby się przyjrzeć. To był mały rudzik. Uderzył w szybę „Kulturowych Sępów”. Leżał na chodniku z delikatnie rozłożonym skrzydłem. Chyba już nie polec, pomyślałem smutno. Kucnąłem nad nim,

- Dlaczego latasz w nocy? Rudziki nie latają w nocy.

Nie opowiedział. Zaczął się jeszcze bardziej bać. - I dlaczego uderzyłeś właśnie w tą szybę? - wróciłem wzrokiem na szyld sklepu potem spojrzałem znów na ptaka.

Wyciągnąłem przed siebie ręce. Powoli w kierunku rudzika. Bardzo się bałem, ale miałem nadzieję, że tym razem nic się nie stanie. Zawsze mam taką nadzieję.

Dotknąłem jego skrzydła, przestał piszczeć i zdziwiony patrzył na mnie. Delikatnie położy-

łem go na swoje ręce, a ptaszek wolniutko zamknął oczy. I zasnął. Zasnął.

Podniosłem go. Położyłem na ziemi na granicy lasu. Zawsze... tak się dzieje.

Następnej nocy wróciłem znów pod sklep. Nie miałem ochoty dziś słuchać mieszkańców, więc nie wiedziałem, co się dziś stało. Czy w ogóle coś się zmieniło? Podszedłem do szyb i zajrzałem. Nie wyglądało, jakby ktokolwiek wchodził tu od wczoraj. Miałem wrażenie, że wszystko jest tak samo jak wcześniej. Mój wzrok powędrował do półki ze słonecznikami. Stał tam szkielet kawki z czarnymi piórami dookoła, gołębia z białym puchem i trzeci - bardzo mały. Szkielet małego ptaszka otoczonego brązowym pierzem i jednym małym pomarańczowym piórem. To rudzik. To szkielet rudzika. Tego, który wczoraj uderzył w szybę.

Odsunąłem się. Troszeczkę zdezorientowany. Troszeczkę przestraszony. Zdziwiony. Odwróciłem się do witryny i usiadłem, opierając się o ścianę. Chodnik był trochę twardy. Obniżyłem głowę.

Usłyszałem chrumknięcie. I szelest liści. Następnie równomierny stukot. Obróciłem głowę w lewo, żeby zobaczyć, co wydaje ten dźwięk. Na nierównej kostce stał dzik. Duża samica. Matka. Patrzyła na mnie, a ja na nią. Ludzie boją się dzików, a według mnie to są jedne z najwspanialszych zwierząt w lesie.

Maciora podniosła nogę, a ja wstałem, podeszła, więc się odsunąłem. Przeszliśmy tak cały rynek i ulicę powoli, w tym dziwnym tańcu. Aż na moich plecach napotkałem ścianę kamienicy. Dzik zatrzymał się i wysunął ryj w moją stronę. Jakby chciał, żebym go dotknął. Z wahaniem wyciągnąłem rękę. Samica podeszła. Moje palce prawie dotknęły jej sierści, gdy cofnąłem się gwałtownie. Spojrzała na mnie swoimi czarnymi oczami i zbliżyła się ponownie. Jej pysk musnął wewnętrzną część mojej dłoni. Potem wręcz się w nią zatopił i wtulił. Matka cały czas zbliżała się i łąsiła do mnie. Wyciągnąłem rękę i zacząłem ją delikatnie głaskać po grzbiecie. Nie chciałem nic powiedzieć, nie chciałem gwałtownie się ruszyć. Tak strasznie dużo czasu minęło, odkąd dotykałem zwierzę w ten sposób. To było przyjemne.

Trwało to tylko chwilę. Samica zwalniała ruchy i gdy zamknęła oczy i osunęła się na ziemię, mogłem tylko przytrzymać ją, żeby nie upadła. Jedną ręką za korpus, drugą pod głowę. Maciora zasnęła na chodniku przed starą kamienicą pomalowaną graffiti. Patrzyłem na nią przez chwilę i zastanawiałem się, czy ją też zobaczę jutro w sklepie. Miałem nadzieję, że nie. Skierowałem się w stronę lasu.

Zszedłem na ulicę, gdy za mną znów usłyszałem równomierny stukot. Odwróciłem się. Maciora się obudziła. Wstała. Szła po chodniku, węsząc zdezorientowana, nie zwracając na

mnie uwagi. Machała ogonem i chodziła po nierównej linii. Nagle uciekła do lasu. A ja tylko podążałem za nią wzrokiem do czasu, kiedy zniknęła za krzewami.

Słyszałem, jak ludzie dziś rozmawiali o otwarciu sklepu. Mówili, że dziś będzie można porozmawiać z właścicielką. Dlatego dziś jeszcze przed zachodem słońca wyszedłem i zacząłem się za ścianą z popękaną farbą. Pomiąłem wzrokiem sklep z delikatesami i spojrzałem w lewo. „Kulturowych Sępów” nie było. Nie było ładnie wygrawerowanego banneru na jasnym drewnie ani kości za szkłem. Był za to napis: „Otwarcie sklepu z ręcznie robionymi butami!”, a przed sklepem stała córka brata księdza, która wróciła z wielkiego miasta.



Rys. Antonia Dajnowicz

Anna Rotuska

W przestworzach

„Oczom nie wierzę, toż to Camelot!”
- krzyknął wielbiący historię pilot.
Lecz przed odlotem wypił flaszkę,
szybko wieńcząc ową igraszkę
ścięciem kadłubem zwidów na wylot.

Wakacje bez tchu

Pewien matematyk zabrał na Bahamy
do pomiarów kokosów diagramy.
Gdy na palmę się wspiał,
nawet plonu nie objął
wystraszon mrówką spadł, lecz bez szramy.

Malwina Prystawko

Próba zrozumienia

Strach. Ból. Samotność. Cierpienie. Dużo jeszcze. Są, bo muszą być. Bo brak ciepła to zimno. Jednak trzeba dostrzec szarości, a nie tylko czerń i biel. Zbyt dużo odcieni, by zobaczyć je wszystkie, byt dużo, żeby je wszystkie zrozumieć. A co, jeżeli to jest już cała miłość, jaką kiedykolwiek dostaniemy? Przeżywanie, doświadczanie to są takie moje manie. Za każdym razem zrozumieć, że jedynym wyjściem jest budowanie. Słowa są mi potrzebne do mówienia. Potrzebuję ich. A te słowa muszą paść, bym w życiu nie padła na twarz.

NIE WIEM

Nie wiem
Nie pytaj mnie
O te rzeczy
Bo i tak nikt
Nie zaprzeczy
Nie wiem

NIEPAMIĘĆ

Już myślałam, że jest dobrze
Że nie jestem całkiem sama
Lecz spod nóg już mi wyrasta
Zaprzeczenia wielka tama
Straszne to jest, że nie mogę
 Zanim nie zobaczę wierzyć
Tym, co ciągle się powtarza
Pozostało mi świat mierzyć
No i teraz, jeśli znowu
Nie odzywasz się przez lata
To wypuszczasz w moją stronę
Szczęśliwego bycia kata
Zapominam, że tu byłeś
 Wymyśliłam ciebie może
 Stoję sobie w kuchni teraz
 Na oślece stroję noże
Jeśli nie używasz mięsni
To zanika jego siła
Nikt nie kocha cię od dawna
Zapominasz jak to bywa

NA SKRAJU RAJU

Podchodzisz do krawędzi już od lat
Codziennie rano sącząc kakao
Oglądasz ją ze wszystkich stron
Zaglądasz w dół szukając dna
Lecz dno leży w tobie
Kogo to obchodzi ciebie na pewno nie
Po co tam zaglądasz
Czego tam szukasz
Pytasz nie chcesz odpowiedzi
Miotasz się na skraju dnia
Nie wiesz na początku
Później już tylko nie chcesz
Kłudzisz się twarzą w piach

To piękne tak myślisz
Ale tak naprawdę to nie (sz)
Tak naprawdę to tylko łatwe
Każdego dnia wciąż na nowo
Przyglądasz się krawędzi dna
Raz myślałeś może skoczę
Sprawdzę co mi to dno da
Tylko myślisz bo nie skoczysz
Wiesz to zawsze
Chyba nie chcesz ale nie wiem
Wiem że patrzysz tylko w dół
Szukasz może czegoś tam
Lecz nie znajdziesz
Zbyt głęboko
A tam nic
I nigdy nie patrzysz w górę
Czemu nie spojrzysz w górę?

PRYZMAT

cz.1 - światło białe

Kiedyś mi się wydawało
Że wiedziałam jak to jest być człowiekiem
Że żyjąc na Ziemi realizuję Wielki Plan, tak jak
wszyscy
Że jesteśmy powołani, ustaleny, wymyśleni i
dobrani
Do całości pasujący
(Człowiek jaki jest każdy widzi)

cz. 2 - załamanie

Potem mi się wydawało
Że nic nie wiem, nawet byłam tego pewna
Że ten świat ma duży ciężar
I nie chciałam dźwigać, trzymać, targać Ciągłe
go na plecach
(Tak jak zwykł robić pewien mięczak, taki
twardy wbrew pozorom)

cz. 3 - rozszczepienie

Wyjrzałam pewnego dnia przez trójkątne okno
i zobaczyłam
Do tej pory nie myślałam
Że jesteśmy tacy wielcy, tacy mali, tacy po-
komplikowani
I że mamy możliwości do niszczenia
Z których chętnie korzystamy
(Tylko i aż dlatego, że jesteśmy nieszczęśliwi)

RECEPTA NA ZROZUMIENIE

Nie istnieje.